Rok XXIII. Petroków, 29 Stycznia (10 Lutego) 1895 r. Nr. 6.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Z miasta i Okolic.

— **Pomoc dla kształcącej się młodzieży.** Czytamy w „Gazecie Radomskiej“, że w mieście tem liczniejsze grono ludzi dobrej woli, podjęło już inicyjatywę organizacyi „Towarzystwa pomocy naukowej dla kształcącej się młodzieży“, w myśl ustawy normalnej, zatwierdzonej przez p. ministra spraw wewnętrznych.

Za pozwoleniem p. Naczelnika gubernii, odbyła się w resursie narada inicyjatorów co do zawiązania wspomnionego Towarzystwa, które, jak zgodzono się jednomyślnie, obejmie obydwa gimnazyja, męzkie i żeńskie, oraz szkołę miejską.—Członkowie rzeczywiści projektowanego Towarzystwa opłacać mają rocznie rs. 3, lub jednorazowo rs. 50. Obecni uprosili pp. Ignacego Pawińskiego i Zdzisława Woszczyńskiego o wprowadzenie w ustawie dopełnień i o zaproszenie ogółu mieszkańców do zapisywania się na członków, poczem dopiero wniesione zostanie podanie do władzy właściwej o zatwierdzenie tego, tak potrzebnego Towarzystwa. Nadmienić należy, że pomieszczona przytem lista inicyjatorów dosięga pokaźnej cyfry 40. Radom więc dał początek—chwała mu!

— **Zagadka.** Z każdym nowym rokiem coś się dzieje niedobrego w porządkach pocztowych; zawsze bowiem, przez pewien czas po nowym roku, przestają do redakcyi naszej dochodzić niektóre pisma warszawskie. Reklamując o nie, dowiadujemy się ze zdziwieniem, że, jak były tak i są wysyłane do nas bez żadnej przerwy i, że jedynie gdzieś w drodze, zamiast dojść do miejsca swego przeznaczenia, pozostają czyjąś zdobyczą.—Ale czyją?—w tem sekret! Ciekawą także jest rzeczą, dlaczego fakt ten zawsze łączy się z nowym rokiem, t. j. z chwilą najliczniejszego wnoszenia prenumeraty na różne pisma, zazwyczaj na ręce osób trzecich?..

— **Nową ozdobę** zyskała główna ulica miasta naszego w wystawie kwiatów, otwartej przy ogrodzie bernardyńskim przez ogrodnika miejskiego p. H. Za wielkich rozmiarów lagrowemi szybami, wdzięczą się i nęcą urokiem świeżości rozkwitłe hyjacenty, róże sztamowe, chryzantemy i piękne liściaste rośliny, co wobec śniegu i siarczystego mrozu, miły i nader pożądany sprawia kontrast.

— **Rozbiegany koń dorożkarski**—i to koń dorożkarski w Piotrkowie, zdaje się wprost anomaliją! A jednak we czwartek byliśmy świadkami podobnego faktu. Dorożkarz № 18, zabierając z kolei pasażerki w liczbie pięciu, postawił na dyszelkach kosz. Koń kopnął go widocznie i, przestraszony, poniósł z taką siłą, że rozbiegany zatrzymał się dopiero na starym rynku, gdy zawadziwszy o mostek, wyrzucił na ziemię przerażone w najwyższym stopniu kobiety. — Drugi to już podobno fakt w ciągu ostatnich paru tygodni.

— **Praktycznym zmysłem,** jeżeli kto się może u nas pochlubić, to chyba tylko chłop jeden; z niego to, pod tym jednym względem miejska inteligencyja i szlachta wzór brać by powinny!

W Węglińcu, w ziemi proszowskiej, siedział sobie na zagrodzie włókowej gospodarz, który oszczędnością, pracą i trzeźwością dorobił się takiej fortuny, iż mając dwoje, czy nawet troje dzieci, był w stanie przeznaczyć dla córki w posagu 12,000 rs. Kąsek nielada, dla każdego lowelasa; to też zlatywali się do tak bogatej „panny“ rozmaici, jak pszczoły do miodu. Byli pomiędzy nimi różni, i ze wsi i z miasta „inteligenci“; ale chłop nie w ciemię bity, ani słyszeć chciał o żadnym, coby mu w następstwie małżeńskiem z córką związku, przetrwonił wkrótce po ślubie całe jej wiano, krwawicą ojca zebrane. Wydał dziewuchę za syna gospodarskiego—ożenił się więc równy z równą—a że „równy“ był chłopem także starownym, więc 12 tysiączków znalazło lepsze zabezpieczenie, niż na hypotece niejednych wielkich dóbr ziemskich.

A oto drugi przykład chłopskiego rozsądku. Było to już nieco dawniej od faktu opowiedzianego powyżej—a było w okolicy nam bliższej, bo w pow. łaskim. Szlachcic miał zamiar sprzedać swój kilkowłókowy folwark, a jeden z sąsiadów jego chłopów, był o tyle zamożny, że bez mała mógł go kupić. Właściciel folwarku wiedząc o tem, zaproponował mu kupno, które, nawiasem mówiąc, było bardzo ponętnem dla chłopa; grunta jego bowiem bezpośrednio stykały się z folwarcznemi. Chłop jednak, który sam nieraz (jak się przyznał potem) marzył o tem kupnie—oparł się stanowczo pokusie, bojąc się, by się „jego babie nie przewróciło we łbie“ t.j. by dostawszy się do „malowanych pokojów, nie zechciała udawać szlachciankę“,—coby go stanowczo o ruinę przyprawić mogło.

A co? czy wobec takich faktów, bynajmniej nie odosobnionych—nie należałoby nam nieraz udawać się... do chłopów po rozum?

— **O rzeźni łódzkiej** (art. nadesł.) Szanowny Panie Redaktorze! Wobec wzmianki jaką Szan. Pan zrobił w ostatnim N-rze o rzeźni w Łodzi, uważam za konieczne przesłać następującą notatkę w tym przedmiocie:

Jeszcze w roku 1892 powstał projekt rozszerzenia istniejącej w Łodzi rzeźni; jednak projekt ten, po bliższem jego rozpatrzeniu i zbadaniu miejscowych potrzeb, okazał się nieodpowiednim; obecnie więc sporządzony został ponownie projekt nowy przez p. Nowickiego i zdaje się, że projekt ten zostanie urzeczywistnionym, a Łódź pozyska rzeźnią nowego typu.

W tym celu zamierza się opodal starej rzeźni, przy Radwańskiej ulicy, na przestrzeni $6^1/_4$ kw. dz. ziemi, wznieść następujące oddzielne budynki: a) do pomieszczenia bydła większego, b) — świń, c) — cieląt, d)—baranów, e)—bydła wątpliwego zdrowia, f)—koni, g) budynek do mycia kiszek, oddzielne szopy na zakwalifikowane do zabijania h) bydło większe, i) cielęta, k) świnie, l) barany, ł) oddzielny budynek na rezerwoary z wodą i maszyny, z których jedna będzie dynamoelektryczną do oświetlania wszystkich budynków wewnątrz i zewnątrz, m) budynek do pomieszczenia grupy filtrów, n) szopa na pożarne instrumenta, o) domek dla stróża przy głównem wejściu i p) ustępy.

Na targowisku zaś wzniesione mają być: r) budynek, w którym mają się mieścić giełda i restauracyja, s) budynek na bazar bydła mięsnego, ś) szopa na bydło większa, t) szopa na cielęta, u) szopa na świnie, w) domek dla będącego przy wadze, x) zagrody bez dachów na cielęta i świnie.

W podwórzu urządzone mają być odpowiednie miejsca do pojenia zwierząt i fontanny; wszystko to obwiedzione ma być murem, który również przeprowadzony dalej, oddzielać ma bydłobójnię od targowiska, rzeźnię koni od takiejże bydła wątpliwego zdrowia i piec do palenia niezdatnego do użycia mięsa i innych nieczystości. Samo podwórze wysypane ma być szabrem a wokół budynków urządzone zostaną trotuary asfaltowe. W budynkach posadzki bazaltowe na cement dawane ze ściekami, przytem urządzone zostaną wentylacyja i wodociąg, do którego wodę dostarczać ma studnia artezyjska. Ogólny koszt wynosić ma według 30 kosztorysów, 648742 rs. Wszystko to wzniesione zostanie przez osobę prywatną, która w tym celu otrzyma odpowiednią koncesyję; a zatem w ciągu ilu lat mają być budynki wzniesione i na jak długo oddane będą do eksploatacyi, jeszcze nic niewiadomo—bowiem podobne warunki dyktuje tylko konkurencyja. *A. Polski.*

— **Na podstawie obliczeń statystycznych** z ostatnich lat 3-h *(urzędowych)*, jedne miasta Król. Polskiego rozwijają się, inne upadają. Oto spis szczęśliwych: Radom, Siedlce, Warszawa, Kielce, Suwałki i Płock. Porządek, w jakim wymieniliśmy miasta, stanowi o ich mniejszym lub większym rozwoju; na czele idzie Radom, gdzie rocznie przybywa 5,7% ludności, na końcu Płock 1,1%.—A oto miasta, których ludność zmniejsza się: Kalisz o 1,9% rocznie, Lublin 1,3%, Piotrków 0,3%, Łomża 0,1%.

— **Na stu mężczyzn** Siedlce liczą 111 kobiet. Radom i Łomża 113, Piotrków 119, Kalisz 121, Suwałki 125, Płock 128, Kielce 130

i Lublin 131. Tymczasem Warszawa tylko 109. Ważna to wskazówka dla panien...

— **Papierowy dom.** Jeszcze w r. z., podczas epidemii, kosztem miasta Łodzi sprowadzony został z zagranicy dom z papy, przeznaczony specyjalnie dla chorych zakaźnych. Dom ten, a raczej barak, urządzony jest bardzo misternie; można go w przeciągu kilku godzin rozebrać, przewieźć na inne miejsce i tak samo w krótkim czasie postawić. Papierowy dom obejmuje dwie sale, każda na 12 łóżek, łazienkę i gabinet dla dyżurującego lekarza. Koszt tego domu, wraz z urządzeniem wewnętrznem, wynosi 5,000 rs.; wprawdzie zapłacono około 1,000 rs. cła, lecz pieniądze te zwrócone będą kasie miejskiej. Odbyło się już poświęcenie nowego baraku; mieścić się w nim będą chorzy na ospę. Inicyjatywa sprowadzenia tak praktycznego baraku wyszła od prezydenta miasta r. dw. Pieńkowskiego.

— **Pociąg specyjalny „Łódź-Warszawa".** Kolej fabryczno-łódzka, po porozumieniu się z zarządem dr. żel. warsz.-wied., zamierza wprowadzić wkrótce inowacyję, wielce ułatwiającą komunikacyję pomiędzy Łodzią i Warszawą. Inowacyją tą będzie pociąg specyjalny, zatrzymujący się tylko w Koluszkach (gdzie rzecz prosta, nie będzie trzeba się przesiadać) i w Skierniewicach; składać się on będzie z wagonów wszystkich trzech klas. Z Łodzi, pociąg specyjalny wychodzić ma codziennie o g. 7 z rana, z Warszawy zaś o g. 7 wieczorem.

— **Ze Zduńskiej-Woli** donoszą do „Kaliszanina": Zima—karnawał. I jedno i drugie nie jest świetne. Styczeń zeszedł, a nie mieliśmy jeszcze mrozów porządnych. Co do karnawału, nie słychać też o balach większych. Tu i owdzie, gdzie są panny i młodzież, zbierają się na tańce, ale to nie ma pozorów balu, ani baliku. Ludzie powtarzają, że naprawdę już są *ciężkie czasy*. Czasy są niewątpliwie ciężkie, zboże nie sypało, a i tego, co się omłóciło, nie można sprzedać za lichą cenę. Mąka z Cesarstwa zawala rynki miejskie, a przewiezionego na targi ziarna, nikt nie chce kupić. Wszyscy oglądają się za jakimkolwiek ratunkiem, ale brak gotówki staje najczęściej na przeszkodzie uskutecznieniu planów. Niejeden chciałby zaprowadzić np. sto krów w oborze; bydło jednak podrożało bardzo, a nabycie zamierzonej liczby dójek, kosztowałoby grube sumy. Tu i owdzie radzą nad urządzeniem mleczarni prawidłowej, ale i takie przedsiębiorstwo wymaga kosztów. Dotychczas tylko niemcy założyli mleczarnię w Złoczewie, śmietanę wywożą za granicę dla przeróbki na masło, a z odtłuszczonego mleka wyrabiają ser. Ser taki nie odznacza się zbyt wytwornym smakiem; znajduje jednak popyt pomiędzy ludnością fabryczną, bo tani, funt kosztuje 10 kop. Mimo obrotności w interesie, panowie przedsiębiorcy narzekają, dostawcy mleka zaś radzi są z tego, że mają dochód stały. Inni chcą znowu wypuścić w dzierżawę część gruntów włościanom, aby zmniejszyć koszt wytwarzania; dotąd nie wiadomo, czy się to uda, bo chłop potrzebuje dużo czasu do namysłu, a szczególniej mazur. Słowem już nie w rolnictwie szuka się dziś ratunku, nie w podniesieniu kultury, tylko w jakichś ubocznych środkach; niektórzy biorą się do sklepów kolonijalnych, w kupiectwie szukają zysków, a ten i ów aspiruje do urzędu sędziego gminnego.

W tutejszej okolicy kartofle nie obrodziły,—są drogie a będą zapewne jeszcze droższe; płacą teraz po 1 rub. 50 kop. za korzec. Możeby się opłaciła sprowadzka z dalszych stron, gdzie się utrzymują przy nizkich cenach.

W Zduńskiej Woli słychać o założeniu dwóch nowych fabryk tkackich; p. Wyczechowski właściciel Krobanówki zamyśla o założeniu drugiej cegielni parowej. Licząc na zarobek większy, ludność wiejska wcale nie chce przyjmować służby na folwarkach; czas upływa, a nikt się nie zgłasza; właściciele pytają jedni drugich: co to będzie? Czy to się dzieje z myślą wytargowania większej płacy? Prawdopodobnie; dziewki wytargowały sobie po kilka rubli podwyżki na Nowy Rok, bo według zwyczaju w tym czasie zmieniają miejsca; ludzie familijni zaś od kwietnia, gdy czas jest łagodniejszy, więc stosowniejszy do wędrówek z dziećmi częstokroć bardzo drobnemi.

— **Z pow. wieluńskiego** donoszą o trzech polowaniach, odbytych w bieżącym miesiącu. Dnia 12-go odbyło się polowanie w Staznienicach u p. Józefa Łubieńskiego. W 11 flint, w 8 pędzeniach upolowano 70 zajęcy, dwóch kozłów (rogaczy) i dwie kuropatwy. Królem polowania był p. Ignacy Bąkowski.

Dnia 16-go odbyło się polowanie u p. Witolda Rembowskiego w Kamionce. W jedenastu kotłach, 9 myśliwych upolowało 83 zajęcy i 7 kuropatw. W dniu tym najwięcej sztuk ubili, bo po 15 każdy, panowie Witold Rembowski i Kazimierz Kręski.

Dnia 21 stycznia było polowanie w Łasku (gubernija piotrkowska), u pana Włodzimierza Kręskiego, gdzie w 18 flint upolowano 65 zajęcy. Nadmienić tu trzeba, że o wiele więcej mogłoby w Łasku paść zajęcy, gdyby więcej było lepszych strzelców pomiędzy polującymi. Królem polowania był p. Gustaw Taczanowski.

— **W Częstochowie** odbyły się przed tygodniem wybory do tamtejszej straży ogniowej ochotniczej. Po obliczeniu głosów rezultat był następujący: wybrano *na naczelnika* głównego p. Macieja Wolańskiego, na kandydata p. Ignacego Józefowicza, na pomocnika p. Jana Ozgowskiego, na kandydata p. Ignacego Józefowicza; *do rady zarządzającej* pp. Władysława Piętkowskiego, Daniela Böhma, Jana Gliksona, Jana Ozgowskiego, Józefa Hertza, Jakóba Kona; na kandydatów pp. Aleksandra Maleszewskiego, Antoniego Długosza, Teofila Fiszera, Antoniego Waleckiego, Ignacego Józefowicza i Józefa Razla. Prezesem więc zarządu pozostaje na dalszą kadencyję p. Władysław Piętkowski. Komplet sztabu straży stanowią: naczelnik główny p. Maciej Wolański; pomocnicy pp: Jan Ozgowski i Ignacy Józefowicz; sekretarz p. Władysław Rowiński; naczelnicy oddziałów: I p. Józef Hertz, II p. Antoni Walecki, III p. Stanisław Jankowski, IV p. Jakób Kon i V Józef Razel.

— **Ś. p. ksiądz Kubarski,** przeor paulinów na Jasnej Górze, zmarł w dniu 5 b. m. Ks. Piotr Kubarski urodził się w Ostrowcu w W. Ks. Poznańskim w 1815 roku; do zakonu zaś wstąpił w 1838 r. Śluby zakonne złożył w 1840 r., a 1843 wyświęcony został na kapłana. Przez kilka lat ksiądz K. był profesorem nowicyjatu, a od 1881 roku pełnił obowiązki przełożonego. W 1893 r., jako już doktor św. teol., doczekał się sekundycyi. Na stanowisku przeora ks. Piotr zjednał sobie powszechny szacunek i przyczynił się wielce do upiększenia klasztoru jasnogórskiego. W pierwszych latach jego urzędowania przypadł głośny obchód pięćsetletniej rocznicy sprowadzenia Cudownego Obrazu na Jasną Górę. Na uroczystość tę ks. Kubarski odnowił wnętrze kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej i następnie ustawicznie zajmował się prawie wyłącznie sam reparacyjami zarówno w bazylice, jak kaplicach i klasztorze. Dokonał tak ważnej i kosztownej namnienie.

Na b. Zamku Królewskim.*)

Przedsięwzięta restauracyja apartamentów w b. Zamku Królewskim, zajmowanych dawniej przez namiestników, a obecnie przez generał-gubernatorów warszawskich, przeciągnie się prawdopodobnie do dwóch miesięcy. W tej chwili odbywa się odnawianie pokojów na drugiem piętrze, które mają zajmować córki Jego Ekscelencyi generał-gubernatora warszawskiego, hrabianki Szuwałowówny. Za to w apartamentach pierwszego piętra, ciągnących się od wieży aż do bramy t. zw. „Zygmuntowskiej", leży pustka. Nad drzwiami maleńkie plafoniki, w guście XVIII wieku malowane, a między niemi widok ruin Zamku Bobolickiego, pendzla Fr. Kostrzewskiego, odbija świeżością barw i zwykłem temu artyście niedbalstwem roboty. Dalsze pokoje, od rogu aż do wieży, są zamknięte, bo w nich leżą jeszcze rzeczy, należące do feldmarszałka Gurki. Z okien widać tylko plac Zamkowy z kolumną Zygmuntowską, z ruchem ludzi i koni.

Przez kurytarz, zawalony od posadzki aż do sufitu pakami, w których spoczywają rzeczy, należące do Jego Ekscelencyi hr. Szuwałowa (większość tych pak kryje podobno przepyszny serwis), dostajemy się do apartamentów od tyłu Zamku, wychodzących na taras i na Wisłę. Okna przysłonięte roletami, niebo wpuszcza niewiele światła i wszystkie przedmioty, posągi, rzeźby, meble, portrety, złociste buazeryje, wszystko to kąpie się w półcieniu. Sala malinowa najweselsza ze wszystkich. Przepyszne meble ustawione są dokoła marmurowego kominka, tak, jakby ktoś jeszcze wczoraj na nich siedział i wesołą, światową rozmowę prowadził.

To samo można powiedzieć o sali cisowej (ztąd tak nazwanej, że ma ściany i meble z drzewa cisowego) i o wielkiej, prześlicznej sali kolumnowej, tronowej, rycerskiej i innych. Wszystko zda się śmiać do ciebie, i te złocenia, i te meble miękkie, i te plafony Bacciarelowskie, pełne nagich bogów i bożków. Pokazują ci maleńki pokoik z oknem na Wisłę, jak zawsze szarą i jak zawsze mętną, pokoik z niszą lustrzaną i kanapką, o którym tradycyja zachowała do dziś dnia wspomnienia romantyczne króla Lowelasa. W tym pokoiku, na tej samej może kanapce, drzemał Stanisław August. Tutaj to, w tem oknie miał ujrzeć widmo białej damy.

Wielki zegar bronzowy z herbami Stanisława Augusta, przepyszny sprzęt, bajecznie cenny, zwraca na siebie uwagę i tak samo czas mierzy, jak go dawniej mierzył.

W pokoju cisowym, jeszcze jedno wspomnienie. Tu, przy ścianie, wprost okien, wychodzących na taras i Wisłę, w niszy, jaką tworzy wgłębienie ściany, sypiał Wielki Książę Konstanty Mikołajewicz, gdy był Namiestnikiem w Warszawie. Z okien roztacza się widok daleki na Wisłę, Pragę, Grochów i czarne lasy Wawru.

Mijamy wspaniałą salę kolumnową, dobrze zachowaną, z prześlicznemi na żółto marmoryzowanemi kolumnami, bardzo gustowną i bardzo bogato przystrojoną. Posadzka uderza wytwornym rysunkiem. Meble w niej są przeważnie w stylu poważnym *empire*, który tu wszechwładnie panuje w umeblowaniu, choć sama sala zachowała mnóstwo barokowych, nader wykwintnych ozdób.

Wreszcie znaleźliśmy się w podłużnej, nieco ciemnej salce, w której na ścianach wiszą portrety wszystkich namiestników i wszystkich generał-gubernatorów. Więc po lewej stronie od naszego wejścia wisi najprzód portret Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza, w mundurze granatowym generała polskiego, w srebrnych szlifach; dalej patrzy na nas szaremi oczami, ukrytemi pod wysokiem czołem, pokrytem kędzierzawym włosem, głowa księcia warszawskiego, Paszkiewicza. Z drugiej strony drzwi stoi na portrecie książę Gorczakow, w płaszczu na ramię zarzuconym, szarym sewastopolskim płaszczu; potem idzie portret pięknej, męzkiej głowy hr. Lamberta, (generała Sucho-

*) Z № 30 „Kur. Codziennego" i „Gaz. Warsz."

prawy rujnujących się wałów klasztornych, pokrył nowemi dachami kościół, klasztor i inne budowle; zabójczą dla zdrowia posadzkę z kamienia wapiennego w bazylice i korytarzach usunął, zastępując wapień piaskowcem, z którego nie wznoszą się te tumany kurzu, jakich dawniej było pełno podczas każdego napływu pątników. Słowem, rządami swemi nieboszczyk przeor zbudował sobie trwały pomnik nietylko w sercach najbliższego otoczenia, lecz i pobożnych.

— **Zamknięcie fabryki.** Z inicyjatywy inspektora fabrycznego zamkniętą została fabryka Naftuły Poznańskiego, położona przy ulicy Wólczańskiej w Łodzi. Przyczyną tej surowej kary było podobno niedbalstwo właściciela o bezpieczeństwo robotników przy pracy, niestosowanie się do ustawy budowlanej i do rozporządzeń piotrkowskiej komisyi do spraw fabrycznych.

— **Podrzucanie dzieci.** Przy ulicy Ogrodowej w Łodzi znaleziono dziecko w śniegu. Podrzucanie niemowląt jest w Łodzi na porządku dziennym; dziwić się tylko trzeba, iż dotąd nie pomyślano w stolicy milijonów o schronisku i stałej opiece nad nieszczęśliwemi ofiarami.

— **„Helenów“ łódzki** może w krótkim czasie zmieni właściciela. Spadkobiercy bowiem K. Anstadta mają zamiar sprzedać tę piękną miejscowość; pertraktacyje już się podobno rozpoczęły. W razie sprzedaży, byłoby do życzenia, aby „Helenów“ przeszedł na własność ludzi zamożnych, którzyby mogli w dalszym ciągu ponosić wkłady, jakie dotychczas czynili Anstadtowie.

— **Przypomnienie meteorologiczne.** Wedle zapowiedzi petersburskiego obserwatoryjum meteorologicznego, należy spodziewać się silnych wiatrów północno-wschodnich, śniegu, a w następstwie powiększenia się mrozu.

— **Odnowienie b. Zamku Król.**, rozpoczęte niedawno w Warszawie, dotyczy 15 pokoi wewnętrznych, mieszkalnych, w których odnowione będą sufity i ściany. Roboty, mające trwać dłużej jak miesiąc, prowadzi znany artysta-malarz Strzałecki.

— **Z Sosnowca.** Z inicyjatywy p. L. Jermułowicza, projektowanem jest zorganizowanie Towarzystwa subjektów handlowych na wzór już istniejących w Warszawie i Łodzi, odróżniającego się jednak od tamtejszych tem, iż jak ustawa opiewać będzie, Towarzystwo jest dostępne dla wszystkich wyznań. Stosowną w tej kwestyi prośbę ze stu kilkudziesięcioma podpisami powiozą do Piotrkowa p. Gubernatorowi dwaj *ad hoc* wybrani delegaci. — W tych dniach zwiedzał stacyję Sosnowiec dyrektor dr. żel. w.-w., r. t. Daragan, w towarzystwie starszych kontrolerów, Makarowa i Sawickiego. Rezultatem odwiedzin p. dyrektora dr. żel. są spodziewane znaczne udogodnienia dla urzędników i przejeżdżających, oraz liczne zmiany.

— **Z powołanych do wojska** w gubernii piotrkowskiej 9,782 popisowych, w czem żydów było 1354—wzięto rekruta 3051, a prolongowano 1812.

W Zgierzu odbędzie się w sobotę d. 9 lutego bal na rzecz ochronki katolickiej. Bal odbędzie się staraniem i z inicyjatywy pani bar. Zachert.

— **Wyścig.** Warszawskie Towarzystwo cyklistów, d. 2 czerwca r. b. urządza wyścig dystansowy Warszawa—Kalisz—Warszawa. Maksimum czasu dla zdobycia nagrody pieniężnej lub żetonu złotego—32 godziny, żetonu pamiątkowego—36 godzin. Z Warszawy do Kalisza mil 65.

— **Klub cyklistów** w Łodzi urządził wspaniały konkurs jazdy welocypedowej z figurami. Zabawa ta odbyła się w sobotę d. 2 lutego na torze wyścigowym przy ul. Przejazd.

— **„Lutnia“ łódzka.** Zarząd tego Towarzystwa śpiewackiego urządza pierwszą wieczornicę dla członków czynnych i zwyczajnych. Śpiew, muzyka i deklamacyja złożą się na urozmaicenie wieczoru, który odbyć się ma w połowie b. m.

— **Zmarli.** Ś. p. Karolina z Choromańskich Rostkowska lat 85 w Budkowie, pow. opoczyńskim. Dzidzia i Lolo Wielowiejscy, lat 3 i 4 w Wielkiej Woli.

— **Nowa siedziba cyklistów kaliskich.** — W dniu 15 (27) stycznia, nowa siedziba cyklistów pierwszy raz otworzyła swe podwoje dla przyjęcia członków, przybyłych na zwołane na ten dzień ogólne zebranie. Posiadało też ono, jako pierwsze na tem miejscu, wszelkie cechy, że tak się wyrazimy, prawdziwej premiery w życiu sportowem młodego stowarzyszenia, a więc uroczysty nastrój i znaczną liczbę uczestników, przybyłych nietylko z Kalisza, lecz i okolicy, jak Opatówka, Szczypiorny, nawet z Turku.

Zagaił posiedzenie prezes Towarzystwa dr. Aleksander Hindemith przemową. Mówca witał obecnych we własnej siedzibie, przytaczał pokrótce okoliczności, jakim Towarzystwo zawdzięczać winno wzniesienie obecnego pomieszczenia, a nawiązując rzecz do zadań sportu cyklowego, wskazywał na doniosłe znaczenie sportu tego dla zdrowia, przyczem pogląd ten popierał, jako doktór, kilku wymownemi przykładami z miejscowych cyklistowskich stosunków: jak się okazało, niejeden z kaliskich sprężystych, zanim począł uprawiać sport kołowy, kwękał i szwankował ustawicznie na zdrowiu, a dziś stalowemu rumakowi zawdzięcza, że zapomniał, co to choroba. W zakończeniu swego przemówienia Sz. prezes Towarzystwa zachęcał do wspólnego udziału w pracy w nowem sportowem ognisku, a wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się, czy to na drodze pieniężnych ofiar, czy też osobistej pracy, ku wzniesieniu lokalu Towarzystwa, składał w imieniu całego komitetu podziękowanie.

Następnie, do decyzyi ogólnego zebrania przedstawione zostały następujące sprawy: budżet na rok. 1895, balotowanie nowych członków, wybór komisyi sportowej i rady gospodarczej dla nowego lokalu cyklistów i sprawozdanie z budowy tegoż.

Ze szczegółowo ułożonych cyfrowych danych okazuje się, że cały koszt nowego lokalu, wraz z niwelacyją placu i urządzeniem toru, wynosi rs. 2,265 kop. 41.

Stowarzyszenie spożywcze „Nadzieja“.

Donosiliśmy w swoim czasie -- pisze „Wiek“—iż członkowie stowarzyszenia spożywczego „Nadzieja“ w Dąbrowie Górniczej na dorocznem zgromadzeniu, odbytem w marcu 1894 r., wybrali z grona swego komisyję, mającą zbadać w ciągu roku wszelkie braki i usterki, panujące w łonie zarządu tego stowarzyszenia, by je następnie, po należytem obrobieniu i sformułowaniu, przedstawić stowarzyszonym na zebraniu, ad hoc zwołać się mającem.

Właśnie w tych dniach komisyja rzeczona, ukończywszy pracę swoją, rozesłała członkom wezwanie, by ci zechcieli w d. 10 lutego r. b. zgromadzić się w sali miejscowego teatrzyku, w celu wysłuchania wniosków komisyi i przedyskutowania ich.

Kwestyją, na posiedzeniu rozpatrzyć się mającą, a nader ważną w ustroju stowarzyszenia, ma być utworzenie, przy głównym magazynie, posady Zarządzającego sprawami stowarzyszenia. Obecny zarząd stowarzyszenia, tak olbrzymie obroty handlowe mającego—w roku bowiem ubiegłym cyfra tych obrotów doszła 400,000 rubli—składają wybierani z grona stowarzyszonych członkowie, jakkolwiek nieposzlakowanej uczciwości i bezwątpienia najlepszych chęci, jednak ani fachowo z interesem nie obeznani, ani też nie rozporządzający czasem swoim; są to bowiem urzędnicy i oficyjaliści miejscowych zakładów przemysłowych, zajęci swemi obowiązkami mniej więcej od godziny 8-ej rano do 6-ej wieczorem.

Brak specyjalności odbija się na jakości towarów; więcej tu liczy się na uczciwość dostawców (?!) niż na dokładną ocenę dostawianych przez nich przedmiotów; brak zaś czasu i parogodzinna ledwie obecność członków nie wystarcza do należytego kierownictwa tak rozległego przedsiębierstwa. Okazuje się przeto potrzeba fachowo uzdolnionego kierownika interesów stowarzyszenia, któryby byłby zależnym od zarządu.

Właśnie utworzenie posady tej i wybór odpowiedniej osobistości będą przedmiotem obrad zwołującego się zgromadzenia, które, ze względu na ważność kwestyi, będzie bezwątpienia licznem i interesującem nasz ogół.

Wiadomości bieżące.

= **O egzaminach gimnazyjalnych.** *Birż. wied.* (w nr. 20-ym) podają następujące wyjaśnienie ministeryjum oświaty: W tych dniach ogłoszono ciekawe wyjaśnienie ministeryjum oświaty względem kwestyj, wynikłych w praktyce przy zastosowaniu obowiązujących przepisów o egzaminowaniu uczniów gimnazyjów i proginmazyjów. Co do kwestyi, czy delegat okręgu ma prawo zasiadać w radzie pedagogicznej i czy korzysta w niej z prawa głosu, p. minister znajduje, że jeżeli w myśl § 65 przep. o egz. delegat bierze udział w rozstrząsaniu ćwiczeń piśmiennych abituryjentów razem z członkami komisyi egzaminacyjnej, to rozumie się samo przez się, że może on brać z prawem głosu udział w radzie pedagogicznej, która zbiera się dla rozstrzygnięcia pytania, czy dopuścić abituryjenta do ustnych egzaminów na zasadzie piśmiennych. Następnie § 74 przepisów stanowczo już powiada, że na radzie pedagogicznej, zgromadzonej po egzaminach, ma być obecny i delegat okręgu z prawem głosu. Dalej wątpliwość, zrodzoną przez słowa § 67: „rada pedagogiczna może dopuścić do ustnych egzaminów ucznia, który zdał niedostatecznie egzamin piśmienny“, p. minister rozstrzygnął, przytaczając koniec tego samego paragrafu, gdzie powiedziano: „rada nie może, kierując się sumieniem, uznać ucznia za niedojrzałego na zasadzie tylko ćwiczeń piśmiennych“, przyczem p. minister pod słowami „ćwiczenia piśmienne“ zaleca rozumieć ćwiczenia nie w jednym, ale w kilku przedmiotach oprócz języka rosyjskiego, a pod słowem „niedostatecznie“ rozumieć stopnie 1 i 2. Następnie co do kwestyi, dotyczącej przewodniczenia w komisyjach egzaminacyjnych, jeżeli w nich bierze udział delegat okręgu, p. minister wyjaśnił, że w gimnazyjach rządowych przewodniczy dyrektor, w prywatnych zaś delegat władzy naukowej. Nakonieć wątpliwość co do tego, którym paragrafem przy egzaminach ustnych uczniów klasy 8-ej powinny kierować się komisyje egzaminacyjne—czy § 69 czy 75-ym—p. minister wyjaśnił, że § 69-ty ma na widoku egzamin uczniów klasy VIII-ej, a § 75 osób postronnych.

= **„Petersburger Zeitung“** zamieszcza co następuje: „Z gazet szwedzkich dowiadujemy się, że generał-adjutant v. Kremer, który, jak wiadomo, udał się do dworów północnych w specyjalnej misyi notyfikowania wstąpienia na tron Jego Cesarkiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II, zgodnie z Najwyższym rozkazem wręczył poselstwu ruskiemu w Sztokholmie znaczniejszą sumę, w celu podziału jej między ubogich członków miejscowej kolonii ruskiej, z wyraźnem zastrzeżeniem: nie wyróżniania narodowości tychże poddanych“.

Przemysł i handel.

+ **Komitet wystawy wyrobów metalowych,** mającej się odbyć w m-ch Maju i Czerwcu r. b. w zabudowaniu Cyrku przy ulicy Ordynackiej, ulegając licznym życzeniom przemysłowców i fabrykantów, szczególniej z prowincyi pragnących przyjąć

---

zaneta wcale niema); potem hr. Lüdersa, Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza w mundurze pułku grodzieńskiego huzarów lejb-gwardyi i hr. Berga. W kącie, po za drugiemi drzwiami wprost na nas patrzy hr. Kotzebue, już generał gubernator; siwa, szlachetna postawa generała Albedyńskiego; nakoniec pełna charakteru głowa feldmarszałka Gurki. Cała historyja tu leży ostatnich lat kilkudziesięciu!

Dalsze pokoje, w których złożono rzeczy feldmarszałka Gurki, są zamknięte. Wielka, podłużna sala przyjęć, do której prowadzą schody z drugiej bramy wewnątrz podwórza, cała pokryta jest kirem, na znak żałoby. Wszystkie te apartamenty mają być odnowione starannie, a potrzebują one tego odnowienia. Chociaż bowiem znać na wszystkiem bardzo skrupulatną rękę dbałości o te kosztowne zabytki, jednakże czas położył na nich piętno. To też odnowienie ma potrwać, jakeśmy wyżej rzekli, parę miesięcy.

Na dziedzińcu zamkowym stoją olbrzymie wozy, rodzaj wagonów kolejowych, które przywiozły z Berlina sprzęty JE. hr. Szuwałowa.

udział w rzeczonej wystawie, przedłuża termin składania deklaracyi do dnia 3 (15) lutego b. r. Liczny udział pierwszorzędnych firm przemysłowych z Warszawy i z prowincyi (przyczem niektóre gałęzie przemysłu metalowego, jako to kas ogniotrwałych - zgromadziły wszystkich swych przedstawicieli, a każdy dział i oddział programu wystawy ma już swych reprezentantów); niemniej ogólna liczba złożonych dotąd już deklaracyj—(225); w końcu usiłowanie komitetu co do upiększemia wystawy przez urządzenie światła elektrycznego, ogrodów spacerowych i t. p.: każą żywić pewność, że wystawa ta, tak zainteresowawszy obecnie ogół przemysłowy i rzemieślniczy — powiedzie się ze wszech miar, gromadząc tłumy publiczności, wiedzionej ciekawością, i fachowców pragnących studyjować ten pierwszy specyjalny popis przemysłu metalowego naszego kraju. Z uwagi, że nieposiadanie pewnej liczby wystawców nie pozwoli komitetowi należycie ugrupować ich z pożytkiem dla nich, jak i dla estetycznej całości wystawy, komitet zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich mających przyjąć udział w wystawie o nieodkładanie na ostatni termin złożenia deklaracyj, lecz o możliwy pospiech w tym względzie—jak również uprasza tych, którzy już deklaracyje złożyli, o przybywanie do kancelaryi muzeum Przem. i Rolnic. w godzinach od 11 do 4 po poł., celem dawania objaśnień, w jaki sposób i w jakich modelach pragną przedstawić swoje wyroby, o ile tego w deklaracyjach nie zamieścili.

+ **Dzienniki petersburskie** donoszą, iż przywóz żelaza zagranicznego z Niemiec przez Sosnowiec wzmaga się znacznie. Ożywienie przywozu dało się zauważyć wnet po zawarciu traktatu handlowego rusko-niemieckiego; obecnie zaś dowóz żelaza szląskiego dosięga już do 100 wagonów dziennie, co stawia w trudne nader położenie huty żelazne w południowych gubernijach Królestwa. Z powodu tego stanu rzeczy, właściciele rzeczonych hut starają się wyjednać zniżkę taryfy na przewóz rudy żelaznej z południowych gubernij Cesarstwa.

ROZMAITOŚCI.

Niezwykła przygoda. Niedawno w Galicyi zaszedł tragikomiczny wypadek. Pan Jakób miał chorego, starego psa, którego chciał sprzątnąć ze świata. Sam jednak nie był zdolny do zabicia wiernego zwierzęcia, udał się przeto do znajomego sobie górnika. „Weźcie tego psa, rzekł, uwiążcie mu ciężki kamień do szyi i wrzućcie do wody, ażeby się biedaczysko nie męczył długo“.— „Ej, odparł górnik, mam ja na to lepszy sposób. Jak tego sposobu użyjemy, to pies ani drgnie, w jednej chwili będzie po nim. Widzisz pan, my górnicy mamy dynamit. Jak taki nabój dynamitowy gdzie wypali, to jakby piorun trzasł, zniszczy, zgruchocze na miazgę. Pies pański ani się spostrzeże, jak będzie po nim, spuść się pan już na mnie“.— Następnego dnia rano obaj wyszli z psem w czyste pole, górnik z dynamitem, za nim w smutku pogrążony pan Jakób, a za nogą tegoż wierny do ostatniego tchu i nic złego nie przeczuwający „Filaks“. Górnik, znalazłszy w polu stary kół, wbił go w ziemię i wezwał pana Jakuba, ażeby się zbliżył. „Nie ma dla nas najmniejszego niebezpieczeństwa — uspokajał go—umiem ja się z tem obchodzić“. Przywiązał do wbitego koła psa, na grzbiecie jego umocował nabój i, podpaliwszy lont, rzekł: „Teraz chodźmy ztąd, za pięć minut żar dojdzie do naboju i będziesz pan mógł obserwować z daleka, że pies w jednej chwili zniknie bez śladu.“ Jak rzekli, tak zrobili; ale po odejściu pana, wierny „Filaks“ zaczął się niepokoić, gdyż psie przywiązanie nakazywało mu być ciągle u nogi pana. Szamocąc się na sznurze dłuższą chwilę, dokazał tego, że stary kół złamał się i poczciwy „Filaks“, wlokąc za sobą palący się lont, pędem pobiegł za oddalającym się panem, a dopadłszy go, w uniesieniu radosnem wyskakiwał mu aż na piersi. Za pięć minut miał nastąpić straszny wybuch, a tu już kilka minut upłynęło. Pierwszy umknął górnik, wołając: „Teraz ja za nic nie odpowiadam! Ten pies jest chyba z piekła rodem! będzie nieszczęście!“—a w ślad jego pomknął co tchu śmiertelnie przerażony p. Jakób. Ale wierny „Filaks“ ochoczo galopował tuż przy nim, przekonany, że pan „takie figle“ z nim urządza. Przez łany i rowy biegł Jakób jak opętany, dobywając ostatka sił, ażeby wydostać się z sąsiedztwa psa, na którym fatalny lont już się dopalał; pot strumieniem ściekał mu z czoła, włosy ze strachu zjeżyły mu się na głowie—nareszcie dopadł płotu dość wysokiego, który jednym rozpędem przeskoczył i po drugiej stronie upadł jakby nieżywy na ziemię. „Jestem przynajmnie ocalony“, pomyślał, oddychając głęboko, gdy zobaczył, jak pies wysila się napróżno, ażeby także przesadzić ów płot zbawczy. Po chwili nadbiegł górnik, ale sytuacyja już się przedstastawiła inaczej. Obok pana Jakóba, który nie mógł przemówić ani słowa, leżał na ziemi wierny pies jego „Filaks“. Piszczał i przymilał się radośnie, a zagasły lont zwieszał się mu z grzbietu. Nie mogąc przesadzić przez płot, przepłynął pobliski strumień, ażeby połączyć się ze swoim panem, jak mu to psi nakazywał obowiązek. To ocaliło życie nietylko jemu, ale i jego panu, gdyż dopalający się już lont zagasł w wodzie.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 31 stycznia (12 lutego) na placu w m. Piotrkowie na sprzedaż mebli, karety, wolanta, od sumy 360 rs.

— 1 (13) lutego w magistracie m. Będzina na dzierżawę w ciągu lat 1895/7 dochodów kasy bóżnicznej w Będzinie, od 112 rs. 58 kop. in minus.

— 7 (19) lutego na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, na sumę 2836 rs. 43 kop.

— 21 marca (2 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Brzezinach pod № 490, od sumy 300 rs.

— Tegoż dnia, w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Nowo-radomsku, przy ulicy Krakowskiej pod № 146, od snmy 600 rs.

— 22 marca (3 kwietnia) tamże, na sprzedaż: 1: osady № 1 w majątku Brużyce: Jedlicze w pow. Łódzkim, od sumy 10000 rs. 2) nieruchomości w m. Łodzi pod № 435b przy drodze Srebrzyńskiej: od sumy 4000 rs. 3) nieruchomości w osadzie Kamieńsk w pow. Piotrkowskim, pod № 3, od sumy 600 rs.

— 22 marca (3 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Rawie pod № 150 przy ul. Nowoświeckiej położonej, od sumy 300 rs.

— W dniu 23 marca (4 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowśkim na sprzedaż: 1) gorzelni w majątkn Sulmierzyce w pow. Noworadomskim, od sumy 8000 rs. 2) nieruchomości w osadzie Bałuty-Nowe w pow. Łódzkim, pod № 203, od sumy 500 rs.

— 23 marca (2 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż: 1) nieruchomości w Sulejowie, pod № 170 i 171, od sumy 1000 rs. 2) nieruchomości w osadzie Biała, pod № 43/12 od sumy 1000 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 41 powieści p. t. „ZEMSTA“, przekład z francuzkiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— To coś podejrzanego—zawołał Durier. — Dziś właśnie przypadał na mnie nocny dyżur w fabryce. W chwili, gdy miałem się tam udać, odebrałem kartkę od Forgueta, w której prosi mnie, bym mu zostawił dzisiejszy dyżur, a wziął za niego jutrzejszy. Często oddajemy sobie nawzajem takie drobne usługi; nie zdziwiło mnie też to zupełnie i zgodziłem się na jego prośbę.

Ubrał się szybko i obaj z d'Argérem udali się do mieszkania dwóch innych inżynierów. Obaj oni otrzymali, podobnie jak Durier, wezwanie, by nie chodzili dziś na dyżury. Nie ulegało kwestyi, że był to już obmyślony spisek i że wiadomości przywiezione przez habiego były groźne.

W jednej chwili wszyscy trzej inżynierowie skierowali się wraz z hrabią do fabryki, rozesławszy służbę z zawiadomieniem do innych swoich kolegów i członków zarządu. Skoro stanęli na miejscu, wzburzenie przybrało jeszcze groźniejsze rozmiary. Ukazanie się inżynierów zostało nader źle przyjęte. Twarze przywódców spisku zagorzały tłumionym gniewem.

Robotnicy byli po większej części pijani i napół przytomni.

W milczeniu obeszli fabrykę i wysłali jeszcze trzech ludzi, na których liczyć mogli, aby znaglić do dospiesznego przybycia Bossarda i pozostałych kolegów.

Położenie stało się w najwyższym stopniu naprężone. Tu i owdzie ognie pod kotłami dogasały, pod niektóremi znów rozpalono tak silne ogniska, że gdyby

nie nadejście inżynierów, eksplozyja byłaby niezawodną.

Inżynierowie jeden po drugim nadbiegali; wkrótce też przybył i Bossard z członkami zarządu.

Jako miejsce zborne spiskowców, wybrano wielką walcownię północną, tam właśnie, gdzie wykończała się najważniejsza część zamówień Montela. Tutaj też zebrali się inżynierowie, hrabia i zarząd.

Robotnicy udawali tylko że pracują, oczekując na dany sygnał, by wybuchnąć.

Hrabia d'Argères powiadomił przybyłych o tem, co usłyszał w ogrodzie w Bermont.

Wkrótce wszedł Klaudyjusz Durand.

Na widok hrabiego d'Argères, inżynierów i zarządu, zrozumiał odrazu co się święci; zrozumiał też, że tylko zuchwalstwem i odwagą może się wyratować. Pytanie tylko, czy robotnicy będą dość pijani i podrażnieni, by, bądź co bądź, pójść za nim.

Obejrzał się wokoło i postanowił postawić wszystko na jedną kartę.

— Cóż to się znaczy! — zawołał, zbliżając się zuchwale do Bossarda. Cóż ty tu robisz i po co przychodzisz podglądać nas wtedy, gdy pracujemy.

— Przyszliśmy właśnie dlatego, że nie pracujecie—odparł spokojnie Bossard.

— Zkądże się o tem dowiedziałeś?.. Co?.. mów zaraz!..

— Uprzedzono mnie o tem.

— Ah! więc szpiegowałeś nas... Ha! ha! szpiegów sobie kupiłeś!.. Ale my nie chcemy nic z niemi mieć do czynienia. Prawda bracia?.. Precz ze szpiegami!

Na szczęście hrabia spostrzegł to zawczasu i zręcznym ruchem zeskoczył sam na ziemię, a człowieka, który usiłował uchwycić go za nogę, jednem potężnem pchnięciem powalił na ziemię.

— Siła fizyczna i odwaga imponują zawsze tłumom; wybuchem wesołości przyjęto upadek pijaka i ta jedna chwila pozwoliła hrabiemu odzyskać nad nimi przewagę.

— Przyjaciele!—zawołał powróciwszy na poprzednie miejsce. — Posłuchajcie mnie chwilę i uwierzcie, że jestem wam bezstronnym doradcą, że mówię do was w imieniu pana Maurycego.

— Dlaczego on nas opuścił — ozwał się w tej chwili z akcentem szczerego smutku, potężny jakiś głos z tłumu.—Wtedy, gdy on był z nami, wszystko szło dobrze i byliśmy prawdziwie szczęśliwi. Od chwili gdy nas opuścił, wszystko się popsuło i idzie coraz to gorzej. Ah! gdyby on wrócił!

— Tak, tak, Jan ma słuszność. Trzeba, żeby wrócił do nas!

— Niech wraca! niech wraca! — wołano zewsząd.

— Zaręczam wam, że powróci—powiedział z głębokiem przekonaniem hrabia. — Skoro dowie się, co się tu dzieje, powróci z pewnością; powróci, ale jest bardzo daleko ztąd i zanim zdążę go zawiadomić, potrzeba przedewszystkiem przeszkodzić bankructwu, które wam grozi!

Ten wyraz bankructwo zrobił piorunujące wrażenie.

Teraz właśnie dokonywano olbrzymie obstalunki dla jednego z najlepszych i najdawniejszych klijentów Crésance, sławnego inżyniera Montela.

Przyzwyczajony do niesłychanej akuratności właściciela kuźnic, podał on fabryce termin ostateczny, tak, że opóźnienie naraziłoby go na olbrzymie straty. Zważywszy jednak, że wobec zmiany właściciela, mogło się zmienić i postępowanie fabryki, zawarował kontraktem, na wypadek opóźnienia obstalunku, ogromne odszkodowanie. Dla Crésance wykonanie zamówionego towaru równoważyło się dużym zyskom; niewykonanie go jednak pociągało za sobą stokroć większe straty i prowadziło fabryki do ruiny.

Inżynierowie zdawali sobie sprawę z tego i ostrzegali zarówno zarząd, jak i robotników—wszystko jednak napróżno! Prosili o odwleczenie o dni parę wyborów; na nic się to nie zdało. Wszystkie umysły były podniecone. Katastrofa zdawała się nieunikniona.

III.

Noc w kuźnicach.

Noc była niezwykle pogodna; w powietrzu unosił się charakterystyczny zapach, świeżo na wiosnę zaoranej roli. Księżyc świecił łagodnie, srebrząc wody Orgli, która mknęła z cichym szmerem, ujęta w dwa wybrzeża zielone.

Kogut zapiał w sąsiedniej wiosce. Odpowiedziało mu naszczekiwanie psa i znów cisza zalegała wokoło.

Środkiem drogi, na karej ognistej klaczy, jechał hrabia d'Argéres; a choć nie był tchórzem, z trwogą myślał, czy i o ile mu się uda stanąć w poprzek zamiarom Guérillota i wpłynąć na robotników Crésance.

Zapewne byłoby mu stokroć wygodniej wprost na Bermont powrócić do domu i położyć się do łóżka; ale był przyjacielem Farjalla, wiedział, że ukochanemu jego koledze grozi poważne niebezpieczeństwo; to też uważał sobie za obowiązek zrobić, co będzie w jego mocy, by zaradzić złemu.

Zdala już, nad fabrykami Crésance, jaśniała szkarłatna łuna; ponad wielkiemi piecami unosiły się płomieniste wieżyce z błękitnych, czerwonych i żółtych świateł złożone.

W jasnem tem oświetleniu poruszały się sylwetki ludzkich postaci, jakby zawieszone w przestrzeni, bo oddzielone od ziemi czarną, nierozdzielną wśród cieniów nocy, masą budynków. Widok był wspaniały; to też hrabia Raul ciekawie mu się przypatrywał i chwilami zapominał, w jakim jedzie celu. Nie miał jednak czasu rozkoszować się pięknym widokiem; dojeżdżał do Crésance. Podjechał do dziedzińca fabrycznego zsiadł z konia, przywiązał go w ukryciu, tak jednak, by mógł doń łatwo w każdym razie trafić i—wszedł na dziedziniec.

Widok, jaki go na wstępie uderzył, niepodobny był do tego, który tu widywał zazwyczaj, ilekroć był tu z Farjallem. Zamiast systematycznej, pospiesznej pracy, ujrzał rozgorączkowane tłumy, kręcące się

w różnych kierunkach; tu i owdzie tworzyły się grupy, rozprawiające z ożywieniem; wielu wśród robotników było widocznie podchmielonych, wielu nawet pijanych potaczało się na wszystkie strony. Wszędzie nieład, zamieszanie, brak składu i ładu.

Ci pijani, wśród powodzi rozpalonych świateł, robili nader przykre wrażenie.

Ostrożnie, trzymając się mniej oświetlonych przejść, Raul minął walcownie, wielki piec i doszedł do głównego biura.

Zapytał na wstępie o naczelnego inżyniera. Nie było go w fabryce; nie było również nikogo z zarządu; nad robotami czuwali majstrowie, którzy pojawienie się wśród nich hrabiego przyjęli z widoczną nieufnością i niepokojem.

Z trudnością dopytał o głównych inżynierów i postanowił ich odszukać. Szybko, śledzony nieufnem wejrzeniem robotników, minął dziedziniec i, dosiadłszy konia, pojechał do naczelnego inżyniera. Kazał go obudzić. Durier zerwał się przerażony i ze zdziwieniem ujrzał przed sobą Raula.

— Co się stało, panie hrabio?—zapytał.

W kilku słowach młody człowiek powiedział mu, co go sprowadza.

— Byłeś pan w fabryce?

— Byłem, ale nie zastałem w niej ani pana, ani żadnego z pańskich kolegów, więc tu przyjechałem.

— Jakto?.. Przecież w fabryce jest Forguel i Domost.

— Nie panie, niema nikogo, oprócz majstrów fabrycznych.

— Tak! tak! precz ze szpiegami!—zawołało kilkanaście naraz głosów.—Śmierć szpiegom.

D'Argères zrozumiał też, że musi działać energicznie, jeżeli chce coś zrobić.

Wskoczył na wystający brzeg basenu, napełnionego wodą i gromko zawołał:

— Proszę o głos!

Tłum machinalnie uciszył się.

— To ja uprzedziłem członków zarządu i inżynierów o tem, że zamiast pracować, spiskujecie!.. Ja to zrobiłem, a ja szpiegiem nie jestem! Znacie mnie tu wszyscy. Byłem i jestem dotąd przyjacielem Maurycego Farjalla, który był dla was drugim ojcem. Czyście już zapomnieli swego dobroczyńcy?

— Nie, nie!—zawołano—nie zapomnieliśmy go!

— Przeciwnie! Zapomnieliście go, bo buntujecie się przeciwko temu, co on uznał za dobre i postanowił dla was; zapomnieliście go, bo nie postępujecie tak jak on tego pragnął. Któryż z was pamięta tego szlachetnego człowieka, co bronił was od nędzy i występku? Gdyby jego potężny głos zabrzmiał teraz wśród was, gdyby się wam ukazała jego postać, gdyby oczy jego spojrzały w oczy wasze i odczytały w nich wasze myśli i zamiary, czy którykolwiek z was odważyłby się podnieść głowę wysoko, czy rumieniec wstydu nie okryłby waszych twarzy? Ah! wszyscy, od pierwszego do ostatniego, spłonęlibyście wstydem, pożałowalibyście niewdzięczności waszej. Czy prawdę mówię, bracia?

Słowa hrabiego wstrząsnęły większością robotników.

— Co prawda, to prawda!—mówili jedni.

— Ma słuszność!—mówili półgłosem inni.

Ale Klaudyjusz Durand nie dał jeszcze za wygraną; probował przeciwdziałać usiłowaniom hrabiego.

Przebiegał szybko zwarte szeregi robotników, zagrzewając ich do buntu.

— Przyjaciele! — zawołał grzmiącym głosem d'Argères — wierzajcie mi, że przez usta moje przemawia w tej chwili Maurycy Farjall; przysięgam wam, że gdyby tu był między wami, powiedziałby wam to samo, co ja wam mówię; w jego też imieniu zaklinam was, zatrzymajcie się nad brzegiem przepaści, w którą pociąga was podła zdrada!

— Tu nie ma żadnej zdrady! — zawołało kilku przyjaciół Duranda—to on jest zdrajcą, on chce stanąć na czele was, dlatego was bałamuci.

— I w jakimże celu chciałbym wam szkodzić?.. Cóż bym na tem zyskał?..—zawołał.—Nie mam przecież kuźnic, ani walcowni, nie jestem waszym konkurentem i nie mam interesu w tem, by was namawiać do niedorzeczności, na którychbym zyskał. Nie mogę też stanąć na czele was, bo nie mam do tego żadnego prawa i nie mogę być wybranym.

— Więc pocóżeś pan tu przyszedł?

— Co panu do nas!—zawołali ci sami, starając się ogłuszyć hrabiego. — Strzeżcie się koledzy! To szpieg, którego rząd nasłał na nas.

— Precz ze szpiegami!—zawołali najwięcej pijani!

Jednocześnie rzucili się ku hrabiemu, usiłując go ściągnąć z brzegu rezerwuaru.